

P R A W D A.

Nr 1.

7 popiołem pokuty na głowach, kroczymy od wieku prawie po
ciemnistych drogach męczeńskiej naszej pielgrzymki, pełni otuchy, że
tyle krwi przelanej prześlaga niebios a i wyżebrze nam przebaczenie.

Rozdarto nam ziemię, spuściznę po ojcach, i ciemniono nas
jeszcze za to. Najszlachetniejszych synów naszych mordowano i kato-
wano, dzieciom naszym nakazano zaprzeć się przeszłości, wzbrania-
no nam nawet prosić Boga o miłosierdzie. W świątyniach pańskich
mordowano nam matki, żony i dzieci. Napadano nam domy i wywle-
kano z pod rodzinnej strzechy siwych starców i zabijano bezbron-
nych. Spełniono na nas wszelkie okrucieństwa, na jakie się złość
ludzka zdobyć potrafiła.

Nadeszła nareszcie długo oczekiwana chwila pomsty, chwila
wyswobodzenia.

Witamy ją na kolanach. Silni wiarą pochwyciliśmy w drżące
nasze dłonie miecz stary—i oto ręka przemieniła się w żelazo, a miecz
pomsty w niszczący płomień.

Rodaacy! chwila oswobodzenia wybiła—czy potrzeba nam sil-
niejszego hasła? Czy jest na szerokiej ziemi polskiej choć jeden syn
prawy, któremu serce nie bije gwałtownie, a ręka nie drga kon-
wulsyjnie?

Do broni zatem bracia! wszyscy bez wyjątku. Czy dzisiaj
możliwy jest wyjątek? Podczas gdy szlachetni już walczą i krew prze-
lewają na polach walki, czy wolno siedzieć beczynnie?

Czy wolno siedzieć beczynnie synowi, jeżeli mu wrogci zabi-
jają matkę, jeżeli nad głową jego ojca zapalają strzechę?

Kto powie że wolno, jest podły! Równie podły jest ten, kto
nie wspiera dzisiejszego powstania.

Od nas jedynie zależy, aby ono było ostatnim.—Czyż nie do-
syć wieku pokuty?

Do broni zatem! wszyscy, bez wyjątku. Kto się śmie wyma-
wiać? — Tylko nikczemni i tchórze.

Kobiety polskie, wspierajcie nas! Kto broń dźwigać zdolny, a
nie idzie tam gdzie bracia walczą, pytajcie go pełne szlachetnej go-
ryczy, czy mu tak miła obróza niewolnika? Obrzućcie go gorącym
szydem jak żarem i straszną pogardą, a jeżeli się nie zarumieni
pod waszym wzrokiem i za broń nie chwyci, pluńcie na niego, jak
się pluje na niewolnika z własnej woli, i potraćcie go nogą.



51.647

C. 184302

Matki polskie! nie żałujcie krwi waszych synów. Dajcie im błogosławieństwo na drogę i wyprawiajcie w imię Boże—a same padniecie na kolana i prosicie Boga, ażeby wspierał młode ich ramiona bo sprawa za którą walczą, jest święta.

Niechaj znikną w tej chwili jak złe mary, wszelkie stronnictwa. Dzisiaj powinno być tylko jedno stronnictwo—oboz Polaków, walczących przeciw wrogom.

Przed nami ołtarz ofiary. Składajmy na niego całe nasze miennie—wszak to dla Ojczyzny. Nie żałujmy ostatniego grosza—wszak to na jej wyswobodzenie. Czyż nie dosyć krwawej pracy naskladałyśmy się jako haracz niewolników, chciwym wrogom naszym?

Aby utrzymywać w świeżej zawsze sile tego ducha ofiary i poświęcenia, postanowiliśmy wydawać dziennik. Będziemy w nim mówić prawdę, dla tego nazwaliśmy go Prawdą.

Zamieszczę w nim będziemy uwagi, które nam nastrojąć będzie bieżąca chwila. Ogłaszać będziemy imiona zasłużonych, lecz i zbrodniarzy narodowych szczerzyć nie będziemy. Celem naszym dobro narodu, a hasłem bezwzględna prawda.

Kończymy na dzisiaj. Niechaj łaska Boża spłynie na nas, aby słowo nasze z gorącego i miłującego wyszło serca, trafiło silnie do serc braci i znalazło wysłuchanie.

Kończymy wezwaniem: Do broni!

Cena 10 centów.

Dochód z rozprzedaży przeznaczony na wspieranie powstania.

